

# Buczek, Karol

---

## Kilka uwag o naroku : w odpowiedzi na artykuł W. Hejnosza, "Jeszcze w sprawie polskiego naroku. Uwagi polemiczne"

---

Przegląd Historyczny 53/2, 334-344

---

1962

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

KAROL BUCZEK

## Kilka uwag o naroku

(w odpowiedzi na artykuł W. Hejnosza, „Jeszcze w sprawie polskiego naroku. Uwagi polemiczne”)\*

Pierwszą i prawie czterokrotnie od drugiej większą część swego artykułu poświęcił Hejnosz polemice z moją rozprawą: „Zagadnienie polskiego naroku”<sup>1</sup>, kończąc tę polemikę stwierdzeniem, że „wyniki, do jakich doszedł autor [tj. K. Buczek] w swym badaniu nie tylko nie posuwają naprzód naszych badań nad omawianą instytucją, ale je nawet pod pewnymi względami cofają wstecz i wikłają... Toteż omawiany tu artykuł trzeba uznać za jakieś dziwne nieporozumienie” (H 334).

Ocena taka sugeruje czytelnikom, że Hejnosz unicestwił doszczętnie moje rozważania na temat naroku, wykazując całkowitą bezpodstawność przeprowadzonej przeze mnie systematycznie, a na ogół niezależnie od poprzedników, interpretacji wszystkich dotyczących polskiego naroku wzmianek źródłowych, celem ich skonfrontowania z teoriami naroku: karną F. Bujaka, wojskową Z. Wojciechowskiego i J. Czubka, czynszowo-danniczą w ujęciu K. Tymienieckiego oraz informacyjno-łącznikową W. Pałuckiego. Z nowszych pominąłem tylko teorię komunikacyjną W. Hejnosza, w swej bowiem poświęconej narokowi rozprawie<sup>2</sup> nie korzystał on w ogóle z materiału źródłowego, odwołując się jedynie do pewnej analogii oraz ustaleń, poczynionych rzekomo przez dotychczasowe badania<sup>3</sup>. Myliłby się jednak, kto by sądził, że Hejnosz uzupełnił obecnie

\* PH LII, 1961, nr 2, s. 326—337. Artykuł ten będę cytować podając w tekście niniejszej odpowiedzi i w przypisach strony po literze H, np. (H 337).

<sup>1</sup> PH L, 1959, nr 4, s. 665—697. Będę ją cytował w tekście niniejszej odpowiedzi podając stronę po literze B, np. (B 665).

<sup>2</sup> W. Hejnosz, *Narok polski — służbę komunikacyjną, Prace z dziejów Polski feudalnej ofiarowane R. Grodeckiemu w 70 rocznicę urodzin*, Warszawa 1960, s. 141—148. Napomknąłem o tej pracy w przyp. 100.

<sup>3</sup> Tamże, s. 145—147. Chodzi o analogię do występujących szcążkowo na Rusi Czerwonej jeszcze w XV w. tzw. ordynców, oraz o następujące, przeważnie rzekome, ustalenia: 1) że narok był służbą, a narocznicy służebnikami (*ministeriales*); 2) że z racji tej służby narocznicy posiadają ziemię; 3) że służbę tę pełnią w odniesieniu do odległych grodów; 4) że występują tylko w posiadłościach książęcych i pozostają w stosunku służebnym do panującego, oraz 5) że przez nadania popadają w feudalną zależność. Mówię o „rzekomych ustaleniach”, gdyż nie wiem, kto by większość z nich miał porobić, a Hejnosz nie poparł swych wywodów żadnym cytatem, nie powołując się m.in. w ogóle na ściśle z tematyką służebną związaną moją pracę: *Książęca ludność służebna w Polsce wczesnofeudalnej*, Wrocław—Kraków 1958. Że większość wymienionych „ustaleń” nie było i nie ma, o tym świadczy następujące, dotyczące teorii komunikacyjnej naroku powiedzenie Hejnosza w jego recenzji z K. Tymienieckiego, *Naroczników w gospodarstwie feudalnym*, drukowanej w RDSG XIX, 1958, s. 413: „Nie sądzimy, rzecz jasna, by przytoczone tu fakty dawały już podstawę do jakichś bardziej pewnych wniosków, ale przy uwzględnieniu stosunków, jakie w podobnych okolicznościach i na innych... terenach występują, domysł ten nabiera większego prawdopodobieństwa”.

ów dość istotny brak, dowodząc krok po kroku fałszywości wniosków wysnutych przeze mnie z analizy źródeł, większość bowiem tych wniosków albo pominął w ogóle, albo streścił bez komentarza, nieco szerzej natomiast zajął się tymi punktami, które przeciwstawiają się — jego zdaniem — bezpośrednio założeniom teorii komunikacyjnej. Nie znaczy to jednak, by wdał się w krytyczny rozbiór moich argumentów, albo przynajmniej przypomniał czytelnikom ich treść, jak tego wymaga zasada *audiatur et altera pars*. Ogłasza po prostu odnośne, nieraz zresztą mniej lub więcej zniekształcone, konkluzje za „niewątpliwie błędne” itp.<sup>4</sup>

Nic tedy dziwnego, że operując taką metodą mógł w zakończeniu swego artykułu „z pewną satysfakcją stwierdzić, że poruszone w nim zagadnienia i poczynione spostrzeżenia w niczym nie naruszają wypowiedzianych przez nas przy różnych sposobnościach twierdzeń, czy choćby domysłów odnośnie... instytucji naroku” i że utożsamienie tegoż ze służbą komunikacyjną „pozostaje z jednej strony w całkowitej zgodzie z będącym do naszej dyspozycji materiałem źródłowym, z drugiej zaś z tymi ogólnymi procesami i przemianami społecznymi, jakie miały miejsce w dobie wczesnego średniowiecza w Polsce Piastowskiej” (H 337). Chcąc jednak powiedzieć coś konkretnego na temat tych procesów i przemian, trzeba by je najpierw przebadać i opisać, a tego Hejnosz dotychczas nie zrobił. Nie opublikował bowiem żadnej źródłowej pracy z tego zakresu, to zaś, co pisze przygodnie w swoich recenzjach<sup>5</sup>, nie pozostaje, jak się to postaram wykazać tutaj i na innym miejscu, w żadnym stosunku do materiału źródłowego i odbitej w nim społecznej rzeczywistości.

Tak samo ma się rzecz z uwagą podaną w ostatnim zdaniu omawianego artykułu, który przyczynia się jakoby do „ostatecznego już chyba wyjaśnienia... naroku polskiego”. Otóż wcale się nie przyczynia, gdyż nie wnosi do dyskusji żadnych absolutnie nowych elementów i nie popiera niczym tezy o związku naroczników ze służbą komunikacyjną<sup>6</sup>. To bowiem, że przypuszczalni eksnarocznicy z trzebnickiego Rozerowa dawać mieli świadectwa *pro stan*, czyli zamiast „stacji”<sup>7</sup>, bije właśnie w teorię komunikacyjną, wynika stąd bowiem, że narocznicy, którzy z racji służby komunikacyjnej winni być — na równi z książęcymi *legati et nuntii* — odbiorcami „stanu”, byli zobowiązani na równi ze zwykłą ludnością chłopską do jego dawania<sup>8</sup>. Właśnie fakt, że — w przeciwieństwie do służby łowieckiej i niektórych kategorii służby dworskiej, m. in. żyrdników oraz książęcych

<sup>4</sup> Nie mogę — rzecz prosta — przytaczać tutaj szczegółowo wszystkich tego rodzaju orzeczeń, występują bowiem — zazwyczaj po kilka razy — na każdej stronie artykułu Hejnosza.

<sup>5</sup> Mam na myśli przede wszystkim jego wywody o dziesiętnikach w ogłoszonej w RDŚG XX, 1959, s. 348 n. recenzji pracy D. Poppe, *Ludność dziesiętnicza w Polsce wczesnośredniowiecznej*. Nie mogę zając się tutaj obszerniej tymi wywodami, jak nie mogłem zrobić tego również w pracy o naroku (przyp. 34 i 120), zrobię to natomiast w pracy, o której wspominam później w przyp. 27.

<sup>6</sup> W swej zacytowanej już w przyp. 4 recenzji z *Naroczników* K. Tymienieckiego pisze Hejnosz (s. 409): „Otóż tu trzeba stwierdzić, że o ile prawdą jest, iż narok i świadectwa narokowe w świetle świadectw źródłowych istotnie związane są z grodami, to żadne z tych źródeł nie wskazało nam na to, że narok polegał na oddawaniu danin i czynszów”. To samo *mutatis mutandis* stwierdzić można odnośnie teorii komunikacyjnej naroku.

<sup>7</sup> Argument ze „stanu” osadników rozerowskich przytacza Hejnosz na s. 328 i 333. Stwierdzając, że już w recenzji z pracy Tymienieckiego wykazał, „że m.in. ta okoliczność naprowadza nas na pewien związek dawniejszych powinności... z obowiązkami o charakterze komunikacyjnym”. Wobec tego warto dodać, że w recenzji tej (s. 409) Hejnosz odrzucił kategorycznie pogląd, że osadnicy z Rozerowa byli narocznikami.

<sup>8</sup> Niektóre dotyczące tej sprawy wzmianki źródłowe omówiłem w pracy *O tzw. rittermeszig man i o „gościu” w najstarszym spisie prawa polskiego*, CzPH XII, 1960, s. 154—156. Zob. także J. Matuzewski, *Immunitet ekonomiczny w dobrach kościoła w Polsce do 1381 r.*, Poznań 1936, s. 46 n.

posłańców — narocznikom nie przysługiwały żadne uprawnienia w stosunku do ogółu ludności, dowodzi ponad wszelką wątpliwość, że nie mieli oni nic wspólnego ze służbą komunikacyjną w ogóle, a informacyjno-łącznikową w szczególności. Chyba, że spróbuje się utożsamiać ich wzorem W. Pałuckiego ze wspomnianymi co dopiero książęcymi *legati et nuntii*, próba taka nie ma jednak najmniejszych szans powodzenia, toteż Hejnosz nie usiłował już odgrzewać tej koncepcji. Nie zwalniało go to jednak od wyjaśnienia braku owych uprawnień, bez tego bowiem szkoda było w ogóle występować z teorią „komunikacyjną”.

Wysuwając ją trzeba również wyjaśnić koniecznie, a zarazem konkretnie, organizację rzekomej służby komunikacyjnej naroczników, którzy byli powiązani, jak wiadomo, z określonymi, ale z reguły bodaj daleko od ich siedzib leżącymi grodami i to niekoniecznie kasztelańskimi. Dlatego właśnie przestałem być wyznawcą komunikacyjno-łącznikowej teorii naroku i wystąpiłem czynnie przeciwko niej, że stwierdziłem po przeczytaniu rozprawy W. Pałuckiego, iż autor ten „nie spróbował sobie wyobrazić, jakby wyglądała jego teoria zastosowana w praktyce. Ponieważ związek naroku z grodami jest niezaprzeczalny, zatem i bazująca na nim teoria naroku jako służby informacyjno-łącznościowej okazać się musi tak czy owak organizacyjnym absurdem” (B 678). Hejnosz, który wytknął mi już we wstępie (H 326) użycie tego określenia, nie spróbował wykazać jego niesłuszności i wyjaśnić, w jaki sposób była zorganizowana komunikacyjna służba naroczników. Mam zatem wszelkie prawo po temu, by stwierdzić, że również teoria naroku jako służby komunikacyjnej okazać się musi w zestawieniu z rzeczywistością organizacyjnym absurdem<sup>9</sup>.

Tyle o „ostatecznie już” wyjaśniającej polski narok teorii Hejnosza. Pozostaje jeszcze omówić — z konieczności pokrótce — inne jego „niewątpliwe” ustalenia odnośnie społecznej kondycji samych naroczników.

Gdyby pełnili oni „służbę komunikacyjną”, to powinni należeć *ipso facto* do książęcej ludności służebnej, omówionej przeze mnie w osobnej rozprawie, którą Hejnosz zrecenzował, nie kwestionując żadnego z zawartych w niej istotnych ustaleń<sup>10</sup>. Narocznikami tam się jednak nie zająłem wiedząc, że pisze o nich dużą pracę W. Pałucki, natomiast w rozprawie o naroku skonstatowałem, że „wbrew jego twierdzeniu żadna ze znanych nam wzmianek o narocznikach nie określa ich mianem *ministeriales* i wnosząc z podanych w dokumencie z r. 1204 i omówionych już wyżej informacji, miano to absolutnie im nie przysługiwało” (B 673). Hejnosz mojej analizie owych informacji słowem się nie przeciwstawił i w ogóle je pominął, choć tylko one dać mogą odpowiedź na pytanie, czy naroczników zaliczano do ministrów, lub nie, gdyż tylko w tym dokumencie znajdujemy bardziej szczegółowe

<sup>9</sup> Warto tu zauważyć, że przynależni do grodu lwowskiego „ordynicy” z Sołonki i Żyrąwki, na których powołał się Hejnosz, *Narok polski*, s. 146—147, wysuwając teorię komunikacyjną naroku, mieszkali tuż pod Lwowem, a podobnie nie opodal „swoich” grodów, bron i książęcych dworów mieszkali związani z nimi wczesnośredniowieczni stróże i służebnicy oraz późniejsi słuźkowie polscy, litewscy, ruscy i inni. Tymczasem przynależni do poszczególnych grodów narocznicy siedzieli daleko od nich i to rozproszeni niewielkimi grupkami tak, że pełnienie służby w tych grodach byłoby nawet w obecnych warunkach komunikacyjnych rzeczą niesłychanie trudną, nie mówiąc już o tym, żeby trzeba było zatrudnić w niej całe masy ludzi, gdyż każdy gród musiałby mieć swoich posłańców przy każdym monarszym dworze. Nikt mnie też nigdy nie przekona, że twórcy naszego państwa byli aż tak nierozsądni, by organizować służbę komunikacyjną owym szatańskim, że go tak nazwę, i nigdzie poza tym nie praktykowanym systemem.

<sup>10</sup> Recenzja ta ukazała się w CzPH XII, 1960, nr 2, s. 336 n. Hejnosz powątpiewa w istnienie u nas osobnej kategorii „praczy”, gdyż nie występują oni w źródłach, a sądzi, że „tego rodzaju prace należały już tradycyjnie do kobiet”. Takich poświadczonych tylko nazwami służebnymi kategorii uwzględniłem jednak kilkanaście, a na istnienie „praczy” wskazuje poza tym analogia czeskich *ablutores vestimentorum*.

informacje o świadczeniach i stosunku do ziemi obu tych grup książęcych chłopów. Hejnosz odrzuca natomiast stwierdzenie, że „naroczników potraktowano tu... nieomal na równi z książęcymi niewolnymi rolnikami-gośćiami (*hospites*), którzy rekrutowali się często, a może nawet z reguły, spośród dziesiętników” (B 672)<sup>11</sup>, jako „odosobniony pogląd... gdyż w całej niemal dotychczasowej literaturze uważano tę grupę”, tzn. *hospitów*, „za czołówkę swobodnej ludności rolniczej” (H 327). Choć zatem mówiłem wyraźnie i jedynie o niewolnych *hospites* trzebnickich (wolni chłopci w dyplomie z r. 1204 nie występują) i choć sam przyjmuje istnienie niewolnych *hospites* (H 329), to jednak próbuje wmówić czytelnikom, że ja uważam *hospitów* „na ogół” za „niewolnych rolników książęcych”. Ten polemiczny chwyt wart jest tym bardziej podkreślenia, że problem wolnych i niewolnych „gości” omówiłem obszernie w cytowanej przezeń rozprawie o dokumencie trzebnickim z r. 1204<sup>12</sup>, która ukazała się nb. prawie półtora roku przed recenzją Hejnosza z rozprawy K. Tymienieckiego o narocznikach<sup>13</sup>.

Mimo zupełnego zignorowania rzeczowych informacji tegoż dokumentu Hejnosz nie powstrzymał się od zinterpretowania po swojej myśli wstępnego zdania jego dyspozycji: *hos ministeriales et famulos et eorum successores ad servicium deodictatis virginibus contuli*, stwierdzając, że narocznicy kryją się bez „dalszych wątpliwości” pod mianem *ministeriales*, a nie — jak sądzę — *famuli*, wobec czego „nie da się utrzymać twierdzenie Buczka, że żadna ze znanych nam wzmianek o narocznikach nie określa ich mianem *ministeriales*” (H 328). Za dowód na to, że takimi byli, ma posłużyć z jednej strony „posiadanie odrębnych gospodarstw” i „pozostawanie w zależności służbowej od odległych grodów”, z drugiej zaś „bliższe zbadanie wszelkich innych danych, jakie ze źródeł o narocznikach zebrać można”. Hejnosz nie wyjaśnia niestety, dlaczego pominął w tych „bliższych badaniach” dane dokumentu z r. 1204, oraz o jakie to chodzi „wszelkie inne dane”? Co się zaś tyczy odrębnych gospodarstw, to posiadały je wszystkie kategorie ludności książęcej, nie wyłączając dziesiętników, smardów i niewolnych „gości”, a jak świadczy Księga Elbląska, również „właśni ludzie” innych panów<sup>14</sup>. Hejnosz nie wyjaśnił także, dlaczego by zależność służbowa naroczników od odległych grodów dowodzić miała, że nie mogli oni być zaliczeni do *famuli*, skoro np. Bolesław mazowiecki nadał w r. 1244 *quandam sortem famulorum meorum trium... officio ad castrum Culmense pertinentium* we wsi Sietropie, odległej od Chełmna o 125 km w linii powietrznej (B 680).

Już na tym przykładzie widać, że Hejnosz niesłusznie twierdzi (H 328), że „terminem *famuli* źródła nasze określają z reguły czeladź, tj. ludzi zatrudnionych bezpośrednio przy osobie czy gospodarce pana (księcia)”, nie mówiąc już o tym,

<sup>11</sup> Stwierdzenie powyższe tak wygląda w redakcji Hejnosza: „Osobnego też uzasadnienia wymagałaby dalsza wypowiedź autora, że »goście« rekrutowali się (z reguły) spośród dziesiętników”. Odrzuciwszy z mojej wypowiedzi słowa: „często, a może nawet”, oraz „książęcy, niewolni rolnicy”, zyskał, jak pisze, „silny argument za tym, iż dziesiętnicy nie byli wcale tą najniższą prawnospołecznie kategorią ludności, za jaką ich autor [tj. K. Buczek] uważa. Sprawa ta jest tym donioślejsza, że ten pogląd autora stanowi dla niego główną podstawę, na której opiera on również ocenę prawnospołecznego stanowiska naroczników” (H 327).

<sup>12</sup> K. Buczek, *W sprawie interpretacji dokumentu trzebnickiego z 1204 r.*, PH XLVIII, 1957, nr 1, s. 71—72. Hejnosz cytuje tę rozprawę w omawianym artykule (przypp. 7) twierdząc, iż przytoczone tam przeze mnie dane nie są wystarczające do uzasadnienia poglądu, że „goście” rekrutowali się (z reguły) spośród dziesiętników. Tylko, że ja w ten sposób swego poglądu nie sformułowałem, nie mówiąc już o tym, iż w odniesieniu do okresu wczesnośredniowiecznego każdy niemal niewygodny dla siebie pogląd można uznać — wzorem Hejnosza — za „nie wystarczająco” udokumentowany. Nie przeszkodziło mu to zresztą napisać rozprawki o naroku, w której nie ma w ogóle cytatów źródłowych (zob. wyżej. przypp. 3).

<sup>13</sup> Zob. wyżej, przypp. 4.

<sup>14</sup> *Najstarszy zwód prawa polskiego*, wyd. J. Matuzewski, Warszawa 1959, s. 237.

że dokument trzebnicki z r. 1204 nie wymienia w ogóle takich ludzi, choć stwierdza wyraźnie, iż książę nadał cysterskom *hos ministeriales et famulos et eorum successores*<sup>15</sup>. Zarówno jednak nasze, jak czeskie i ruskie źródła wczesnośredniowieczne określają terminami: *familia*, *famuli* i „czeladź” nie tylko niewolną służbę dworską („parobków” i „dziewki”), ale także osadzonych na odrębnych gospodarstwach chłopów niewolnych, czyli „własnych ludzi pana”<sup>16</sup>. Myli się zatem Hejnosz przypuszczając, że ministeriałów „nie zechcę” uważać za takich (H 331)<sup>17</sup>, skoro tylko to może nam wyjaśnić fakt że tu i ówdzie określa się ich mianem *servi* lub *ministeriales famuli*. W swej pracy o ludności służebnej przytoczyłem dosyć dowodów na to, że ministeriałowie do wolnych bynajmniej się nie zaliczali, świadczy o tym zresztą nadanie cysterskom trzebnickim *hos ministeriales et famulos et eorum successores*, a więc wraz z potomstwem. Tej właśnie stwierdzonej bezlikiem źródła, dziedzicznej, a więc bezterminowej zależności wszystkich kategorii ludzi książęcych i w ogóle wszystkich niewolnych (*illiberi*) przeciwstawia się „feudalna zależność” chłopów wolnych (*liberi*)<sup>18</sup>. Trzeba też nie lada odwagi, by twierdzić, że wyjątkowo jednoznacznie stosowany termin *manumissio* „oznacza chyba tylko... zezwolenie na odejście”, czyli zwolnienie z „feudalnej zależności... a nie wypuszczenie z niewoli”, gdyż „*manumittere* czyli wyzwolić można było nie tylko «niewolnych», ale także pozostających w jakiegokolwiek zależności, więc i feudalnej” (H 330 i 331). Byłoby wskazane, by Hejnosz zechciał poprzeć to rewelacyjne odkrycie jednym choćby cytatem źródłowym lub słownikowym<sup>19</sup>. Ten sam postulat wysunąć musimy odnośnie stwierdzenia, że terminy *servi*, *originarii*, *obnozii servitute* „nie oznaczają u nas stosunków niewolniczych” (H 332), a raczej „niewolnych”, gdyż terminów: „niewolnik” i „niewolniczy” w swoich pracach nie używam<sup>20</sup>, dublując „niewolnych” „nieswobodnymi”, za co mnie Hejnosz gani ostro, lecz całkiem niesłusznie (H 331 i 332), terminy te bowiem nie są przeciwstawne, a więc ich używanie *promiscue* nie świadczy o „braku większej ścisłości”.

<sup>15</sup> Nie odsyłam tu do wydawnictw źródłowych, gdyż wszystkie dotyczące naroku wzmianki przytoczyłem w rozprawie, przeciwko której są zwrócone uwagi polemiczne Hejnosza.

<sup>16</sup> Tak np. klasztor NPM na Piasku we Wrocławiu otrzymał wieś Oleśnicę a *Coseborio cognato comitis Petri cum familia ista: Hosta, cuius filii sunt Gostmyt... Milla ascripti ecclesie*, KŚI I, s. 158. Kazimierz opolski nadał w 1228 r. Klemensowi Gryfici m.in. wieś Czelaź *cum castoribus et familiis eiusdem*, KPol III, nr 11 (jest to formalny falsyfikat, ale treść jego odzwierciedla niewątpliwie rzeczywiste stosunki w interesującej nas dziedzinie). Odnośnie stosunków czeskich zob. indeks do t. I. *Codez dipl. et epistolaris regni Bohemiae*, wyd. G. Friedrich, Pragae 1904, zaś odnośnie Rusi Kijowskiej — S. W. Juszkow, *Obszczestwiennno-politiczeskiej stroj i prawo kijewskiego gosudarstwa*, Moskwa 1949, s. 269—270 i B. D. Grekow, *Kijewskaja Ruś*, Moskwa 1949, s. 162—165.

<sup>17</sup> Z tego przypuszczenia wysnuł Hejnosz w następnym zdaniu taki wniosek: „Toteż niewątpliwie błędna jest dalsza konkluzja autora..., że narocznicy stanowili przedmiot nadań i wyzwolenia”. To, że książęca ludność służebna (*ministeriales*) była niewolna, wykazałem w ostatnim rozdziale zrecenzowanej przez Hejnosza rozprawy o tej ludności (zob. wyżej, przyp. 4 i 11), a to, że narocznicy stanowili przedmiot nadań, wynika z większości wzmianek źródłowych o naroku.

<sup>18</sup> W pracy o narocznikach (B 692) przeciwstawiłem się zdecydowanie stosowaniu terminu „feudalna zależność” w odniesieniu do chłopów niewolnych. Hejnosz (s. 330 i 331) używa go „po staremu”, nie próbując wykazać błędności mojego ujęcia. Ma natomiast rację, gdy kwestionuje prawidłowość terminu „chłop”, nie zaproponował jednak innego lepszego.

<sup>19</sup> W przeciwieństwie do zachodnioeuropejskich — w źródłach polskich termin *manumittere* występuje nader rzadko, posiada takie same — co tam — znaczenie. Dowodem zacytowany poniżej (s. 10) dokument Wstydlwego z 1279 r. KKK I, nr 81.

<sup>20</sup> Oczywiście, że powyższe terminy nie oznaczają zarówno w Polsce, jak i w całej Europie wczesnośredniowiecznej, „stosunków niewolniczych” w sensie prawa rzymskiego. Mediewiści wiedzą jednak na ogół, że choć nie było wtedy klasycznego niewolnictwa (*esclavage*), to jednak istniały również formy niewolniczej zależności (*servage*), dla której używano określeń: *servi*, *originarii*, *obnozii servitute* etc. Zob. te hasła w Du Cange, *Glossarium mediae et infimae latinitatis* i J. F. Niermeyer, *Mediae latinitatis lexicon minus*.

„Największą pretensję” ma jednak do mnie o to, że przeciwstawiając niewoli „antycznej” niewolę „wczesnośredniowieczną”, rzekomo nie podałem, jak należy pojmować tę ostatnią (H 332). O sprawie tej pisałem już parę razy i również w rozprawie o narocznikach (przyp. 118) napisałem *expressis verbis*, że „cała chłopska ludność Polski (i nie tylko Polski) wczesnofeudalnej dzieliła się na chłopów wolnych, tj. mających prawo wyboru swego pana, i na chłopów niewolnych, którzy sami i ich potomkowie tego prawa nie mieli albo w ogóle, albo do czasu wykupu i dlatego byli «własnymi ludźmi» swoich panów, czyli przypisańcami (*ascripticii*)” itd. Nie była to — rzecz jasna — niewola typu antycznego, ale nie widzę przyczyny, dla której byśmy mieli rezerwować termin „niewola” tylko dla tamtej, skoro w źródłach wczesnośredniowiecznych spotykamy się na każdym kroku z terminami: *illiberi, servi, obnoxii, mancipia, originarii, homines proprii* etc. Niewola w rozumieniu prawa rzymskiego stanowi tylko pewien specyficzny typ niewoli, a nie jest niewolą „w ogóle”, jak to z uporem, ale niesłusznie utrzymuje Hejnosz. Niesłusznie z tego również względu, że wszelkie późniejsze regionalne odmiany niewoli (także i nasza pańszczyźniana) wywodzą się wprost lub pośrednio z niewoli patriarchalnej, ona zatem, a nie podręcznikowa rzymska, może rościć sobie pretensję do tego, by być uznawana za „klasyczną”. Czy też Hejnosz chce, czy nie, to nie tylko „możemy”, ale i musimy zgodzić się na rozróżnianie rozmaitych rodzajów zarówno niewoli, jak i wolności, jeśli się bowiem chce uprawiać badania historyczne, to trzeba ujmować wszelkie zjawiska i instytucje w zależności od warunków miejsca i czasu, a nie jako metafizyczne kategorie ponadhistoryczne.

Wracając do naroczników, stwierdzić wypadnie raz jeszcze, że nie absolutnie nie wskazuje, by zaliczali się oni do wolnych (*liberi*) i do służebników (*ministeriales*), wszystko natomiast świadczy o tym, że byli własnymi ludźmi księcia (*homines nostri* w dokumencie z r. 1235)<sup>21</sup> i tworzyli odrębną kategorię tychże ludzi. Niewątpliwie też miałem rację interpretując dotyczący naroczników zwrot: *domino terre obnoxii fuerunt*, w tym sensie, że chodzi tu o stosunek niewolny (B 669 i przyp. 18), a nie — jak twierdzi Hejnosz, przechodząc do porządku nad moją argumentacją — o „zależność służebną” (H 331). Gdyby bowiem *obnoxii servitute* znaczyło tyle, co „zobowiązani do służby”, to Brodaty nie użyłby tego zwrotu na poparcie swych roszczeń do Węgrzynowa i nazwałby ich po prostu *servitores nostri*, nie mówiąc już o tym, że zamieszkali tam narocznicy zostali przezeń nadani cysterskom „razem z potomstwem”. Terminem *obnoxii* i *obnoxii servitute* oznaczano w naszych i nie tylko naszych źródłach z reguły ludzi niewolnych<sup>22</sup>; w danym zresztą wypadku chodzi o ludzi, którzy — jak ministeriałowie z przywileju Wstydliwego dla Tyńca z r. 1234 — *nostro iuri... aliqua perpetua servitute sunt obnoxii*<sup>23</sup>. Z takimi „wiecznymi” czyli nie „odkłonowymi”, a więc niewolnymi służebnikami spotkał się Hejnosz na Rusi Halickiej jeszcze w XV w.<sup>24</sup>, co więcej —

<sup>21</sup> KWp I, nr 176 i 200.

<sup>22</sup> Zob. zacytowane w przyp. 21 słowniki łaciny średniowiecznej oraz zestawienie wzmianek w pracy W. Wolfartha, *Ascripticii w Polsce*, Wrocław—Kraków 1959, s. 55 n.

<sup>23</sup> KTyn nr 17.

<sup>24</sup> W. Hejnosz, *Ius Ruthenicale. Przeżytki dawnego ustroju społecznego na Rusi Halickiej w XV w.*, Lwów 1928, s. 7 n. Chodzi tu o tzw. *homines regales*, służków (*servi, servitores regales*), koniuchów królewskich, sotnich, kalannych-ordynców i sokolniczych *perpetuales* (s. 97). Wspólną cechą owych reliktowych kategorii ludzi królewskich (pierwotnie oczywiście książęcych) na starym prawie ruskim (zniesiono je formalnie już w 1434 r.), była służebna przynależność do grodów oraz brak prawa do „wyklonu” („odklonu”), czyli do wychodu, które przysługiwało zawsze i wszędzie chłopom wolnym (*liberi*). W pracy o dokumencie trzebnickim z r. 1204 wskazałem, że u nas w XIII w. odnośne uprawnienie chłopów wolnych nazywało się „pokłonem”. K. Buczek, *W sprawie interpretacji*, przyp. 100.

należeli do nich również „ordyńcy” z Sołonki i Żyrawki, którzy posłużyli mu za główny argument uzasadniający komunikacyjną teorię naroku<sup>25</sup>.

Pomylił się jednak twierdząc, że to właśnie interpretacja terminów: *servi*, *originarii*, *obnoxii servitute* doprowadziła mnie do wniosku, że narocznicy zajmowali jeden z najniższych szczebli w hierarchii ludności książęcej (H 332), wyraźnie bowiem stwierdziłem, że wysnułem go z „analizy wzmianek źródłowych”, w pierwszym zaś rzędzie dokumentów trzebnickich (B 693). Myli się także, gdy pisze, że „oczywiście nie bardzo chyba z tym stwierdzeniem da się pogodzić następane zaraz spostrzeżenie, iż narocznicy „mieli... dosyć daleko idące prawa do ziemi” (H 332) i to myli się podwójnie. Po pierwsze bowiem — ja napisałem, „że w świetle dotyczących omawianej sprawy wzmianek wygląda na to, że mieli oni...” itd. (B 693), po wtóre zaś, gdyby nawet takie uprawnienia rzeczywiście posiadali, to by i tak o niczym nie świadczyło, gdyż nie tylko stróże i słuźebnicy, ale również smardy byli chłopami — dziedzicami, co jednak nie dowodzi, że zajmowali wysokie miejsce w hierarchii ludzi książęcych<sup>26</sup>.

Nieprawdziwe jest wreszcie twierdzenie Hejnosza, że zaprzeczając istnieniu owych daleko idących praw naroczników do ziemi, „nawet nie próbuję uzasadniać” tego twierdzenia, że zatem „mamy tu do czynienia z jakimś «dogmatem», który autor [tj. K. Buczek] położył jako fundament swej pracy” (H 333). Uzasadnieniu swego negatywnego stanowiska poświęciłem więcej niż stronę (B 693/4 i przyp. 124), a studiom nad tymi zagadnieniami parę lat, nie miałem też żadnego interesu kierować się wobec naroczników i dziesiętników jakimiś „arpiorycznymi dogmatami”, gdyż nie skonstruowałem własnej, arbitralnie sformułowanej teorii naroku, ograniczając się do wysunięcia pewnych ostrożnych sugestii w tym przedmiocie oraz do stwierdzenia, że „z całą... pewnością mamy tu do czynienia z instytucją o swoistym charakterze, przystosowaną do warunków gospodarczych i ustrojowych, których nie jesteśmy w stanie poznać w całej pełni wobec fragmentaryczności i lakoniczności zachowanych materiałów źródłowych” (B 696). Nie kto inny też, tylko Hejnosz zarzucił takiemu stanowisku „pesymizm, czy nawet agnostycyzm” (H 337), choć nie jest ono bynajmniej wynikiem takich postaw badawczych, a tylko przeświadczenia, że lepiej wiedzieć mało, ale dobrze, niż wszystko, ale źle.

Dla W. Hejnosza nie ulega wątpliwości, że nie tylko narocznicy, ale i „dziesiętnicy mają dziedziczne prawo do ziemi” (H 333). Nie wyjaśnił niestety, jak można pogodzić to prawo z częstym przrzucaniem dziesiętników z miejsca na miejsce, osadzaniem ich na ziemi na prawie „gości” bez prawa wychodu itd. itd.<sup>27</sup> Opierając się na tych właśnie i innych faktach oraz wzmiankach źródłowych, stwierdziłem i twierdzę nadal, że dziesiętnicy nie posiadali „z pewnością” żadnych uprawnień własnościowych, wyjaśniłem też Hejnoszowi (przyp. 120), dlaczego nie można uznać ich za książęcych ministeriałów. Obstaje on nadal przy tej z gruntu chybionej, jak się to postaram wykazać na innym miejscu<sup>28</sup>, tezie, razem z nią bowiem porzucić by musiał tezę o przynależności naroczników do książęcej ludności słuźebnej. Obie bowiem opierają się w gruncie rzeczy na tych samych wzmiankach źródłowych: jednej z r. 1224 o zamianie *duas sortes decimorum et tertiam eorum, qui dicuntur narochnici iuxta Swinbrod*<sup>29</sup>, a drugiej z r. 1235,

<sup>25</sup> W. Hejnosz, *Narok polski*, s. 146—147.

<sup>26</sup> Zagadnienia te omówię wyczerpująco w pracy o ludności wsi i miast w Polsce wczesnośredniowiecznej.

<sup>27</sup> Wzmianki źródłowe o dziesiętnikach zebrała skrupulatnie, choć nie zawsze udatnie zinterpretowała D. Poppe, *Ludność dziesiętnicza w Polsce wczesnośredniowiecznej*, KH LXIV, 1957, nr 1, s. 10 n.

<sup>28</sup> Zob. wyżej, przyp. 26.

<sup>29</sup> W. Haessler, *Urkundensammlung zur Geschichte des Fürstenthums Oels*, nr 35.



zatwierdzającej nadanie *hereditas, que fuit hominum nostrorum decimorum et narochnicorum*<sup>30</sup>. Myślę, że to właśnie termin *hereditas* skłonił Hejnosza do uznania naroczników i dziesiętników za „dziedzicznych posiadaczy ziemi”, nie wie bowiem, że inny dotyczący tej sprawy dokument mówi już o nadaniu *villam Ostrovite nomine, que fuit hominum meorum decimorum et narochnicorum*<sup>31</sup> i że chodziło tu o nadanie tylko drobnej części wsi Ostrowite<sup>32</sup>, chcąc zatem określić przedmiot nadania, książę musiał podać, że chodzi o tę jego dziedzinę, która była (oczywiście zamieszkała przez) jego dziesiętników i naroczników. Tak samo — rzecz jasna — miała się rzecz z owymi 2 żrebiami dziesiętników i trzecim naroczników koło Świnobrodu oraz żrebem naroczników lubuskich w Bryłowie, zamienionym przez Brodatego na piątą część Kliszowa<sup>33</sup>. Tego rodzaju pseudowłasnościowych, a w gruncie rzeczy topograficznych określeń nie dało się żadną miarą uniknąć przy żrebiowej strukturze własności ziemskiej<sup>34</sup>, nie można jednak brać ich dosłownie, trzeba by bowiem postąpić tak samo z informacją bulli gnieźnieńskiej: *Item abbatia sancte Marie cum centum servis et villis eorum*<sup>35</sup> oraz wzmianką dokumentu Konrada Mazowieckiego z r. 1243 o należących do grodu bieckiego Bogumile i Wojnie, *qui habebant sortes in Macocicze*, a których przeniesiono na inne miejsce i określono w dyplomie Wstydlivego z r. 1254 mianem *ascripti glebae i servi*<sup>36</sup>.

Nie chcąc, by miano to przyłgnęło do naroczników, Hejnosz protestuje przeciw zaliczeniu do nich Bogumila i Wojny, „gdyż... wiele jest wiadomości o innych grupach ludności służebnej..., związanej powinnościami swymi czy to z pewnymi grodami, czy też nawet z urzędami” (H 329 i 331). To prawda, ale chodzi tam z reguły o grody najbliższe, a nie — jak w danym wypadku — oddalone o 87 km w linii powietrznej. Z tych samych względów nie zgadza się również uznać za naroczników wrocławskich czterech *originarii* z Dębnik, których Wierzbęta *cum liberis et cognatione eorum manumisit*, twierdzi jednak na wszelki wypadek, że *originarii* mogli być wolni lub niewolni, a *manumissio* — oznacza „zezwolenie na odejście... a nie wypuszczenie z niewoli” (H 329/330)<sup>37</sup>. Przypomnę wobec tego, że w r. 1272 Wstydlivy nadał dziekanowi kapituły krakowskiej tę część wsi Goszczy, która stanowiła własność koniarów, *qui erant obnozii... castellano Cracoviensi... nec non et ipsos homines conare*, zezwalając obdarowanemu *dictos homines a dicta, qua tenebantur, servitute ex nunc liberatos in*

<sup>30</sup> KWp I, nr 176.

<sup>31</sup> KWp, nr 200 (dokument z r. 1237).

<sup>32</sup> Nazwę Ostrowite nosił podówczas duży obszar, na którym istnieją obecnie 2 wsie tej nazwy: O. Prymasowskie i Trzemeszeńskie. Dotyczące ich wzmianki źródłowe zob. KWp IV, s. 229, a o O. Prymasowskim, o które w danym wypadku chodzi, zob. J. Warężak, *Rozwój uposażenia arcybiskupstwa gnieźnieńskiego w średniowieczu*, Lwów 1929, s. 17—18.

<sup>33</sup> Zob. KŚl I, nr 103 oraz II, nr 130 i 193. W pierwszym z tych dokumentów (z 1203 r.) jest mowa o zamianie *sortem de narochnik de Lubus*, zaś w następnych (z r. 1208 i 1218) o *villa Brilouo narochnicorum de Lubus*.

<sup>34</sup> Szczególnie ważne dla tego zagadnienia są wymienione w poprzednim przypisie przywileje trzebnickie Brodatego. Poza tym warto wskazać na przywilej staniątecki Wstydlivego z 1254 r. (KPol III, nr 28) oraz dotyczące Goszczy dyplomy tegoż księcia z r. 1272 i 1279 (KKK I, nr 69 i 81), a wreszcie na zestawienie informacji o żrebiach w K. Potkańskiego, *Pismach poemietnych t. I*, Kraków 1922, s. 202—204.

<sup>35</sup> KWp I, nr 7. Podobnie w setce lubińskiej: *centurio cum hominibus et sortibus eorum* (KWp nr 368).

<sup>36</sup> KWp II, nr 423 i KPol III, nr 28.

<sup>37</sup> Swoj oryginalny, bo sprzeczny z wszystkimi znanymi informacjami, pogląd na społeczną kondycję *originarii*ów uzasadnia Hejnosz twierdząc, że „przeciwstawieniem... do *originarii* jest chyba termin *hospites*, a tak jedni jak i drudzy mogli być *liberi* czy *illiberi*” (H 329). Wolny i niewolny „gość” oraz *originarius* — to terminy z zakresu stosunków społeczno-prawnych o ściśle w każdym wypadku określonym znaczeniu, wolny *originarius* jednak to instytucja nieznaną ani ze źródeł, ani z literatury.

*proprios usus retinendi, vel pro sue voluntatis arbitrio liberos abire permittendi, qui ea libertate, quam eis concesserit decanus, auctoritate nostra perpetuo gaudebunt.* Z innego dotyczącego Goszczy dokumentu (z r. 1279) dowiadujemy się, że część tej wsi, którą posiadali (*possidebant*) dawniej koniarze i drugą, która należała do komorników grodu krakowskiego, obdarowani przekazali na własność kapitule katedralnej, *predictis conariis manumissis*<sup>38</sup>.

Powyższy *casus* żadnego komentarza, jak sądzę, nie wymaga. Świadczy on wraz z innymi, że narocznicy nie tylko mogli być, ale byli na pewno ludźmi niewolnymi i — w konsekwencji — przedmiotem *manumissio*. Wierzbęta bowiem wyzwolił niewątpliwie naroczników, którzy siedzieli na owych 20 pługach, nadanych w r. 1228 przez Kazimierza opolskiego Klemensowi Gryfście *cum hominibus ac debitis serviciis*. Hejnosz nie zgadza się z moim poglądem, że ostatnie słowa oznaczają świadczenia naroczników jako takich. Twierdzi, że „trzeba... wziąć pod uwagę, że mamy tu do czynienia z narocznikami... w okresie ich likwidacji, że zatem najprawdopodobniej już poprzednio, tj. przed tym nadaniem, właściwa ich «służba» została zamieniona na inne świadczenia, mieszczące się w ramach zwykłych obciążeń feudalnych ludności chłopskiej” (H 329). Nie wyjaśnił tylko Hejnosz, po co wobec tego wspominało w dokumencie o owych *debita servicia*? Co się zaś tyczy twierdzenia o zamienianiu świadczeń w związku z „okresem likwidacji”, to jest ono klasycznym *petitio principii*. To prawda bowiem, że w XII i XIII w. ludność niewolna, w szczególności książęca, ulegała powolnej likwidacji w związku z przemianami w strukturze społeczno-ekonomicznej kraju, ale nie cała i nie w ten sposób, że już przed nadaniem właściwa jej służba była zamieniana na inne świadczenia. Jeszcze w r. 1279, nadając dziekanowi kapituły krakowskiej należącej do komorników grodu krakowskiego część wsi Goszczy, Wstydlivy nie zlikwidował tych komorników, lecz przeniósł ich do Trątnowic i Wierzbna, *eisdem semper remanentibus in castellani predicti et castri officiis consuetis*<sup>39</sup>. Gdyby zresztą narocznicy pełniłi rzeczywiście służbę komunikacyjną, to by ich nie zlikwidowano tak dokładnie już koło połowy XIII w., służba bowiem komunikacyjna była, jak wskazują raczej rozumowe oraz analogie do stosunków ruskich i późniejszych polskich, równie niezbędna, jak łowiecka, bartnicza, rybacka i świątynicza, które nie uległy likwidacji w ciągu XIII w. Raz jeszcze powtarzam, iż „likwidacja naroku dowodzi najlepiej, że nie miał on nic wspólnego ze służbą informacyjno-łącznościową” (B 688) i w ogóle komunikacyjną.

Rzecz zresztą nader znamienna, że Hejnosz, likwidując arbitralnie „służbę” narokową na s. 329 i przy wzmiance z r. 1228 (ze względu na owe *servicia debita*), pisze na poprzedniej stronie (w związku ze wzmianką o narocznikach grodów nadnoteckich z r. 1234), iż „tu... nie można zgodzić się z poglądem Buczka, że w układzie między Brodatym i Odonicem nie chodziło o nic więcej «niż o sensu stricto posiadanie»... gdyż wyraz *possidebo* oznacza tu niewątpliwie zwyczajne korzystanie z usług owej ludności, o których to usługach nie trzeba było szczegółowo mówić, bo współczesnym były one dobrze znane”. Otóż takie znaczenie nie jest ani „niewątpliwe”, ani nawet prawdopodobne. Raz dlatego, że Odonicz zastrzegł sobie „spokojne posiadanie” (*quiete possidebo*), a po wtóre, że nie potrzebował wyszczególniać owych demniemanych usług naroczników, wystarczyło bowiem zaznaczyć, iż pomimo odcięcia granicą państwową będą oni nadal służyć (*servient*) Odoniczowi tak, jak służyli Laskonogiemu. Użycie terminu *servient* byłoby w danym

<sup>38</sup> KKK I, nr 69 i 81.

<sup>39</sup> KKK nr 81.

wypadku nawet niezbędne wobec tego, że chodziło o naroczników odciętych granicą państwową od dzierżaw Odonicza w ogóle, a grodów nadnoteckich w szczególności<sup>40</sup>.

Zbliżając się do końca swojej odpowiedzi Hejnoszowi pragnę zauważyć, że główny wysiłek skierował on na wykazanie, iż narocznicy byli ludźmi wolnymi, że ziemia, na której siedzieli, „należała do nich... od dziada pradziada” i że dziedziczyli ją oni razem ze „służbą”, skoro mówiono o nich jako o notorycznych „narocznikach”<sup>41</sup>. „Również określenie ziemi, znajdującej się w posiadaniu naroczników, jako *terra de narok* przemawia — jego zdaniem — chyba raczej za ciągłością i dziedzicznością tej służby i ziemi” (H 329). Ponieważ Hejnosz nie rozprawił się z moimi w tym przedmiocie argumentami, więc stwierdzam raz jeszcze, że gdyby dziesiętnicy byli — jak chce Hejnosz — służebnikami, a terminem „narocznicy” określano rzeczywiście służebników „komunikacyjnych”, czyli tzw. „umysłnych”, to by jedni i drudzy musieli pozostawić po sobie nazwy służebne tego typu co Komorniki, Łagiewniki, Żyrdniki, Kobylniki, Złotniki itp. Nazwy tych osad mówią nam wprost o ich pierwotnych mieszkańcach i o ich służbie<sup>42</sup>, podczas gdy nazwy osadnicze „Narok” oraz źródłowe określenia tego typu co *terra de narok*, *ville vel hereditates pertinentes ad naroch de Vilem* oraz *beneficium... naroch dictum*, wskazują tylko i wyłącznie na istnienie i n s t y t u c j i n a r o k u (po dziesiętnikach nie ma w ogóle śladu w toponomastyce). Związani zaś z tą instytucją i od niej nazwani ludzie stanowią raczej element dodatkowy, nic też nie przemawia za tym, by byli służebnikami w ogóle, a „umysłnymi” w szczególności. Tacy służebnicy musieliby być zresztą bardzo liczni, a tymczasem wsi o nazwie Narok mamy zaledwie 3, w tym jedną zaginioną. Widać z tego, że na ziemię narokową składały się — zgodnie z informacjami źródeł — rozrzucone po wielu osadach pojedyncze żrebia i jeśli nie przekształciły się one — poza owymi nader nielicznymi wyjątkami — w normalne wsie, to chyba dlatego tylko, że nie należały do osadzonych na nich ludzi (naroczników) „z dziada pradziada”<sup>43</sup>. Nigdy nie twierdzi-

<sup>40</sup> Stwierdziłem to już poprzednio (B 676), że „gdyby... miano tu również na uwadze funkcje o publicznym charakterze, to by tego nie omieszkało podkreślić, skoro wspomniano nawet o rybołówstwie, bobrach i ciach na Warcie”. W umowie tej zastrzeżono właśnie „posiadanie” tych użytków, zaś w poprzedzającym zwrot o narocznikach zdaniu zastrzegł Odonicz, że *Srem vero castrum in domini Boruui* [Borzywoja — Henryk Brodaty] *cedat liberam et pacificam possessionem cum omnibus eis, que eidem ab avunculo suo* [Laskonogiego] *data esse dinoscuntur*. KWp I, nr 168.

<sup>41</sup> Określenie tych ludzi mianem „narocznicy” bynajmniej nie dowodzi, że musieli dziedziczyć ziemię i służbę, a tylko świadczy o ich związku z instytucją naroku. Podkładanie pod ten termin służby w ogóle, a komunikacyjnej w szczególności — to nie historyczna rzeczywistość, lecz nie wytrzymująca krytyki hipoteza. Rzecz prosta, iż na wszystkich kategoriach ludzi książących ciążyły różne świadczenia na rzecz panujących, często odrobkowej natury, nie znaczy to jednak, by wolno było zaliczać do służebnej *sensu stricto* ludności jakiegoś innego poza rzeczywistymi służebnikami kategorii książących ludzi. W ogóle zaś chcąc dyskutować na ten temat, trzeba przebadać najpierw całe zagadnienie ludności wieśniaczej w Polsce wczesnofeudalnej, nie zaś rozstrzygać to zagadnienie wychodząc od najbardziej spornej i nie dającej się sprawdzać rozwiazać sprawę naroku.

<sup>42</sup> Trzeba dodać, że takimi w pewnej mierze „komunikacyjnymi” służebnikami byli u nas, jak to udowodniłem w osobnej rozprawie, żyrdnicy, zwani po łacinie *particarii*. Otóż po tych, stanowiących książącą służbę namiotową, żyrdnikach pozostało na terenie całej prawie Polski mnóstwo osad tej nazwy. Rzecz charakterystyczna, iż mimo tak stosunkowo licznych wzmianek o narocznikach i trudnej do zlatynizowania ich nazwy, nigdzie nie podano jej łacińskiego odpowiednika, o który nie byłoby przecież trudno, gdyby pełnili oni rzeczywiście służbę powstańców, woźniców, czy jakąś podobną.

<sup>43</sup> Nie mogąc wyjaśnić sensownie braku osad o nazwie „Naroczniki”, poucza Hejnosz najpierw, „że osadnictwo żrebiowe (dworzyszczowe) jest notorycznie uważane za pierwotniejsze niż osadnictwo wsiowe” (H 329), a potem stwierdza, że „narocznicy siedzieli raczej na oddzielnych »dworzyszczach« (żrebiach) dawnego typu, a nie we wsiach gęściej zaludnionych, które przeważnie przybierały nazwy socjalne” (H 330). Wynika stąd: 1) że wszystkie pozostałe grupy ludności książącej są znacznie późniejsze od naroczników; 2) że tak liczne wzmianki o żrebiow-

lem, bo nie mogłem twierdzić, że narok jako taki nie jest starą bardzo instytucją (H 330); moim zdaniem sięga ona początkami do zarania dziejów naszego państwa, albo nawet wyprzedza jego powstanie. To jednak nie znaczy, by jakaś ziemia nie mogła stać się „narokiem” dopiero w I połowie XIII w., skoro w tym czasie istniały jeszcze i działały instytucje właściwe tylko dla ustroju wczesnofeudalnego, który powstał wraz z monarchią Piastów, dziedzicząc wiele urządzeń po poprzednim ustroju demokracji wojskowej<sup>44</sup>.

Zaraz na wstępie swojego artykułu obiecał Hejnosz „dać próbkę metody, jaką zastosował autor [tj. K. Buczek] w omawianej rozprawce”. Chodzi mu o to, że rozpocząłem swe wywody od stwierdzenia, że „wszystkie” dotychczasowe teorie naroku „skonstruowano przy pomocy jednostronnej i siłą rzeczy tendencyjnej, bo dostosowanej w całości do którejś z nich wykładni wzmianek źródłowych” (B 665 i H 326). Mimo tego dość jasnego, jak sądzę, określenia, co oznacza termin „tendencyjny” w odniesieniu do dotychczasowych teorii naroku i mimo poparcia go przykładami, o których Hejnosz nie raczył swoim zwyczajem wspomnieć, choć je — w odniesieniu do Pałuckiego — atakuje, stawia pytanie: „Co tu oznacza termin «obiektywny» i «tendencyjny»”? Dalej zaś pisze: „Jeżeli... przez tendencyjność mamy rozumieć dążność badacza naukowego do wykazania słuszności swego poglądu, to w takim razie trzeba stwierdzić najpierw, że chyba nie ma prac badawczych, którym by nie można było uczynić tego zarzutu, a ponadto, że wśród tego rodzaju grzeszników chyba właśnie... K. Buczkowi przypadłoby jedno z pierwszych miejsc, na co dowody znajdujemy także w omawianym artykule” (H 327). To prawda, że jak każdy pracownik naukowy, dążę zawsze do wykazania słuszności swego poglądu, ale stąd bardzo jeszcze daleko do tej tendencyjności, o której mówię we wstępie do swojej rozprawy. Tym dalej, że — w przeciwieństwie do W. Hejnosza i innych — nie starałem się przeforsować swój punkt widzenia przez odpowiednio zredagowany tytuł swej rozprawy<sup>45</sup> i przez „dostosowanie w całości wykładni wzmianek źródłowych” do jakiejś jednej teorii, owszem zastrzegłem się w zakończeniu, że „nimiejsza rozprawa spełni w stu procentach postawione jej zadanie, jeśli wysunięta w niej koncepcja naroku zostanie przez kogoś obalona i zastąpiona przez inną, zgadzającą się lepiej ze źródłami oraz ustrojem społeczno-ekonomicznym i politycznym Polski wczesnofeudalnej”. Pozostawiam czytelnikom ocenę twierdzenia Hejnosza, że jego artykuł „przyczynia się do ostatecznego już chyba wyjaśnienia... naroku polskiego” i że teoria komunikacyjna „pozostaje... w całkowitej zgodzie z będącym do naszej dyspozycji materiałem źródłowym”.

wym osadnictwie tych grup zostają po prostu unieważnione; 3) że narocznicy w ogóle się nie rozradzali, dzięki czemu mogli trwać od początku do końca przy „pierwotnym” osadnictwie i 4) że wsie i żrebia to całkiem różne rzeczy i że wsie nie składały się ze żrebiów, które Hejnosz — nie wiadomo na jakiej podstawie — utożsamia z „dworzyszczami”, choć *curiae* i *sortes* to pojęcia raczej przeciwstawne, a w żadnym wypadku nie identyczne. Wprawdzie bowiem na żrebiach znajdowały się „dworzyszcz”, ale niekoniecznie po jednym na każdym żrebiu, a poza tym z takich samych „dworzyszcz” składały się też osady o nieżrebiowej strukturze gruntowej. Raz jeszcze wyrazić muszę żal, że Hejnosz nie popiera swoich rewelacyjnych twierdzeń odnośnikami do źródeł lub przynajmniej do literatury przedmiotu.

<sup>44</sup> Zob. mój *Głos w dyskusji nad początkami państwa pol.*, *KH LXVII*, 1960, nr 4, s. 1093 n.

<sup>45</sup> Oto tytuły najnowszych, poświęconych temu zagadnieniu prac: K. Tymieniecki, *Narocnicy w gospodarstwie feudalnym*; W. Pałucki, *Narok. Studium z dziejów służby łącznikowo-informacyjnej* i W. Hejnosz, *Narok polski — służbą komunikacyjną*.

*W zakończeniu dyskusji o naroku, która rozwijała się w „Przeglądzie Historycznym” od 1959 r., Redakcja wyraża opinię, że dalszy jej ciąg dałoby się odłożyć na jakiś czas, od chwili ujawnienia nowych materiałów i argumentów w tym ważnym przedmiocie.*